**Wciąż jestem młody – mówił Jan Paweł II długo po tym, jak przestał być wikarym w Niegowici**

W r. 1997 ks. Cielecki prezentował Janowi Pawłowi II książkę „Z rąk Ojca Świętego”, a kilka tygodni temu, papieżowi Franciszkowi książkę i film o jego poprzedniku

ROZMOWA. Ksiądz kan. Jarosław Cielecki, kapłan, dziennikarz i filmowiec pochodzący z parafii Niegowić, a od kilkunastu lat pracujący w Rzymie opowiada o swoich spotkaniach z Janem Pawłem II. A także o prezentach, które mu zawoził: półtorametrowej butelce włoskiego wina. – Papież śmiał się, że nie wiadomo, jak poradzą sobie z nalewaniem wina do kieliszków – wspomina. **– Jak Ksiądz, mieszkaniec „papieskiej parafii”, zapamiętał wybór niegdysiejszego wikarego z Niegowici na papieża?**   
  
– Zapewne nie tak, jak można by się spodziewać… W kościele wieczorem odmawiany był różaniec. Gdy po nabożeństwie, razem z innymi ministrantami wróciłem do zakrystii, panowało tam straszne zamieszanie i szum. Ksiądz Józef Gąsiorowski, przyjaciel ks. Karola z młodości, oznajmił: nasz wikary został papieżem! Miałem wtedy 10 lat i niewiele mi to mówiło.   
  
Wrażenie zrobiło na mnie coś innego – dziennikarze z kamerami i mikrofonami. Podekscytowany zacząłem z zachwytem rozprawiać o tych „cudach techniki”, a wtedy jeden z księży, żeby mnie uspokoić i ukarać za gadulstwo, powiesił mnie za komżę na wieszaku…Byłem wtedy drobnej postury, więc przyszło mu to bez większego trudu. Wisiałem tak dłuższą chwilę, ale widać, że mi to Pan Bóg wynagrodził. No i nie zraziłem się ani do kamer i mikrofonów, ani do dziennikarstwa.   
  
**– Kiedy spotkał się Ksiądz po raz pierwszy z Janem Pawłem II twarzą w twarz?**   
  
– To było w latach 90. na placu św. Piotra. Wcześniej przekazałem papieskiemu sekretarzowi, ks. Stanisławowi Dziwiszowi kasetę ze spektaklu „Gość oczekiwany” Zofii Kossak-Szczuckiej. Zrealizowałem go razem z młodzieżą z parafii w Strykowie koło Łodzi, gdzie byłem wikarym. Tę samą sztukę przygotował w Niegowici z młodymi ks. Wojtyła w roku 1948. W czasie audiencji ks. Dziwisz podszedł do mnie i powiedział, że Ojciec Święty obejrzał spektakl ze Strykowa i chce, żebym do niego podszedł. Nogi się pode mną ugięły...   
  
W rozmowie Ojciec Święty nas pochwalił: Dobrzeście to zrobili. I dodał: Przywieź tu tę młodzież. W ten sposób po kilku miesiącach cała teatralna ekipa znalazła się w Castel Gandolfo i mogłem wszystkich przedstawić papieżowi. Wspomniałem mu, że jest tam też moja siostra Ewa. – No, gdzie jest ta twoja siostra? – zapytał. Gdy się „zgłosiła”, chwycił ją za palec: ty jesteś jego siostrą? Cieszył się bardzo z wizyty młodych – rozpoznawał nawet, jakie role grali w spektaklu. Ale najbardziej niesamowite było co innego – w Strykowie zorganizowałem prywatną, parafialną telewizję, więc do Włoch zabrałem też kamerzystę.   
  
Powiedziałem Ojcu Świętemu, że tu jest nasza telewizja i zapytałem, czy mógłbym go prosić o wypowiedź. Papież rozglądnął się, zorientował, gdzie jest kamera, wziął ode mnie mikrofon i zwrócił się do kamerzysty: Mogę już zaczynać? O ile pamiętam, pozdrowił wszystkich w parafii.   
  
**– Takiego nagrania nie ma żadna inna telewizja.…**   
  
– Niestety, nie mogę go znaleźć. Przeszukaliśmy kasety i nie trafiłem na ten fragment. Ale mam nadzieję, że kiedyś mi się uda odszukać to archiwalne nagranie.   
  
**– Zaczęło się od telewizji, a potem były książki...**   
  
– Pierwsza to „Wikary z Niegowici”, broszurka ze świadectwami i wspomnieniami ludzi z parafii, którzy pamiętali ks. Karola. Przekazałem tę książeczkę Janowi Pawłowi II, a po jakimś czasie zostałem zaproszony do Pałacu Papieskiego i w czasie rozmowy, nawiązując do „Wikarego” Ojciec Święty potwierdził: – Tak było…   
  
**– Teraz włoską wersję tej książki ma papież Franciszek.**   
  
– Miałem okazję wręczyć ją Ojcu Świętemu tuż przed Wielkanocą, podczas audiencji generalnej. Włoskojęzyczne wydanie uzupełnione jest historią pielgrzymowania kopii niego­wickiego obrazu Matki Bożej Wniebowziętej, który wraz z relikwiami bł. Jana Pawła II odwiedził już kilkaset parafii w Polsce, Włoszech i innych krajach. Przekazałem również Ojcu Świętemu film o wikarym z Niegowici, który nakręciłem w ubiegłym roku. Podarowałem także ornat z wizerunkiem św. Jana Pawła II i cukrową podobiznę papieża. Gdy się dowiedział, że to jadalne dzieło, zażartował: chcecie zjeść papieża?   
  
**– Wróćmy jednak do Jana Pawła II, książek, które go dotyczyły i związanych z nimi spotkań.**   
  
– Książka była jeszcze jedna. Wręczyłem ją papieżowi w dzień jego imienin, w roku 1997, a nosi tytuł „Z rąk Ojca Świętego”. Opisałem w niej losy dzieci, którym 10 lat wcześniej, będąc w Łodzi, Jan Paweł II udzielił Pierwszej Komunii Świętej. Odnalazłem tych – już wówczas osiemnastolatków – i napisałem o tym, jak żyją, jakie znaczenie miało dla nich przyjęcie Eucharystii od papieża. Ojciec Święty bardzo zainteresował się tą książką.   
  
**– Prosto z parafii w Łodzi pojechał Ksiądz na studia do Rzymu, więc okazji do kontaktów z Ojcem Świętym było więcej.**   
  
– Tak, zaczęły się spotkania na audiencjach, celebracje mszy św. [m.in](http://m.in). w prywatnej kaplicy Jana Pawła II. To było duże przeżycie: nieduża, kameralna kaplica, papież na wyciągnięcie dłoni… Ale każda msza św., sprawowana z Ojcem Świętym – czy to w bazylice, czy na placu św. Piotra – była znacząca. Mocno pozostała mi w pamięci msza jubileuszowa z roku 2000, kiedy Jan Paweł II otwierał Drzwi Święte.   
  
Po studiach zostałem we Włoszech już na stałe, więc okazje do spotkań z papieżem były stosunkowo częste. Jednak najsilniejsze wrażenie zrobiło na mnie spotkanie w Watykanie, gdy pokazywałem Janowi Pawłowi II pomnik „wikarego z Niegowici”. To chyba jedyny na świecie pomnik ks. Wojtyły – chciałem nim podkreślić wielkie znaczenie kapłaństwa. Powołałem międzynarodowy komitet budowy, udało się nam – nie bez problemów– znaleźć sponsorów i włoski artysta Romano Pelloni, zrealizował to dzieło. Zanim przewiozłem je do Niegowici, Ojciec Święty mógł je obejrzeć na tyłach Bazyliki św. Piotra.   
  
Powiedziałem: Ojcze Święty, przynoszę ci wspomnienie twojej młodości… – Jakie wspomnienie? Przecież ja wciąż jestem młody. Kto kocha Jezusa i Maryję, zawsze jest młody – stwierdził. I dodał: Bóg ci zapłać. Pomnik stoi przed kościołem w Niegowici od listopada 1999 roku.   
  
**– Wciąż wracamy do Niegowici…**   
  
– Trudno, by było inaczej. To moja parafia. Cała moja rodzina po dziś dzień mieszka w Liplasie, ja zaglądam tam, jak tylko mam taką możliwość. Rodzice wprawdzie nie zetknęli się z ks. Karolem, ale moja śp. mama, jako młoda dziewczyna, uczestniczyła w konsekracji nowego kościoła, której dokonał abp Karol Wojtyła.Zobaczyłem to na filmie z tej uroczystości, który ówczesny proboszcz, śp. ks. Józef Gąsiorowski przekazał mi kilka lat temu. A z papieżem moi rodzice spotkali się raz, w **Watykanie**. Bardzo mocno przeżywałem ten moment. Podeszli do Ojca Świętego. Klęczeli i płakali. A on ich zapytał: – No, czemu płaczą, czemu płaczą? I to jest wasz syn? – wskazał na mnie. To zadziałało na nich, jak by ktoś „doładował do pieca”. Byli tak wzruszeni, że nie mogli przestać płakać.   
  
**– Mówimy o spotkaniach z Polakami, którzy mieli wyjątkowy stosunek do Ojca Świętego – rodaka. A jak przeżywali takie chwile Włosi?**   
  
– Pamiętam jedno z takich spotkań. Pomagałem wtedy w posłudze w parafii Serca Jezusowego w Arzano, na peryferiach Neapolu. To była moja pierwsza włoska parafia. Odbierałem to miejsce jako [koniec świata](http://www.dziennikpolski24.pl/tag/koniec-swiata.html?utm_medium=alz&utm_source=dziennikpolski24.pl&utm_campaign=artykul) – obca kultura, obyczajowość no i język. Moje pierwsze kazanie neapolitańczycy wypominają mi do dziś – przerwali mi oklaskami po dwóch zdaniach, bo gdy chciałem do nich powiedzieć: drodzy parafianie, powiedziałem: drodzy… fryzjerzy. Od tamtego momentu stałem się im bliski – byłem Jenaro.   
  
Postanowiłem przybliżyć im z kolei Polskę. Wpadłem na pomysł, żeby zawiesić w kościele wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Artystka z Poznania namalowała obraz jasnogórski; miał być niesiony w procesji ulicami Arzano [26 sierpnia](http://suwalki.naszemiasto.pl/tag/26-sierpnia.html?utm_medium=alz&utm_source=dziennikpolski24.pl&utm_campaign=artykul). Chciałem, żeby wcześniej papież go pobłogosławił i zorganizowałem wyjazd parafian do Rzymu.   
  
Na placu św. Piotra miał na nas czekać ks. Dziwisz, żeby wprowadzić delegację na dobre miejsca w auli Pawła VI. Ale zajechać gdzieś punktualnie z neapolitańczykiem to więcej niż cud. Wiedziałem, że już późno, ale oni mimo to musieli się napić kawy, co trwało pół godziny. Papieski sekretarz oczywiście już na nas nie czekał, a do auli ustawiła się wielka kolejka. Znaleźliśmy się na samym końcu. Neapolitańczycy zaczęli się złościć na mnie, że nie są w pierwszym rzędzie. Byliśmy w ostatnim, nawet papieża nie bardzo było widać. A oni pytali, kiedy Ojciec Święty do nich przyjdzie.   
  
Tymczasem ogłoszono, że papież nie będzie przechodził przez aulę, bo źle się czuje. Myślałem, że mnie zabiją… Zadzwoniłem do ks. Dziwisza, który kazał nam czekać. Wszyscy wyszli z auli, a Ojciec Święty przyszedł tylko do nas. Powiedziałem mu, że to obraz, przed którym będą się modlić neapolitańczycy. Pobłogosławił ich – byli przeszczęśliwi.   
  
**– Wynika z tego, że dostanie się do Jana Pawła II nie było czymś nieosiągalnym. Czy Ksiądz mógł się z nim zobaczyć bez większych problemów?**   
  
– Tego nie mogę powiedzieć. Ale w jakiś sposób, choćby pośrednio, można było dotrzeć. Najlepiej w dniu imienin. Kiedyś przekazałem Ojcu Świętemu butlę włoskiego wina o tyle nietypową, że miała półtora metra wysokości! Trzeba ją było wieźć do windy na specjalnym wózku. Gdy w tym samym dniu przyznałem się papieżowi do tego **prezentu**, śmiał się, że nie wiadomo, jak poradzą sobie z nalewaniem wina do kieliszków.   
  
Już bez **okazji** przywoziłem czasem z Polski swojską kiełbasę, którą prowadzące dom siostry podawały na papieski stół. Ale nie zawsze szło gładko – zaliczyłem też kilka nieudanych prób – [m.in](http://m.in). gdy organizowałem w Niegowici jubileuszowy koncert na 25-lecie pontyfikatu, w roku 2003. Chciałem wtedy przewieźć z Włoch płomień, zapalony przez Jana Pawła II. Kupiłem lampkę oliwną, którą mam do dziś, i przez trzy tygodnie jeździłem na audiencje do Castel Gandolfo.   
  
Wracałem jednak z niczym, bo nie wszystkim się mój pomysł podobał. Nie udało się. Ale za kilka lat przyjechałem z „papieskim” płomieniem zapalonym od świecy przy grobie Jana Pawła II do Niegowici i pozostawiłem to światło na przywiezionej przeze mnie wcześniej nagrobnej płycie – identycznej jak ta, która była w Grotach Watykańskich. Można ją oglądać w kaplicy parafialnego kościoła.   
  
**– Czy oprócz zdjęć ma Ksiądz inne pamiątki ze spotkań z papieżem?**   
  
– Nie, chociaż dostałem od papieża kilka „prezentów”. Tyle, że nie dla siebie. Jeden z nich, kielich, którego używał w czasie mszy św. w **Watykanie**, przekazałem parafii w Niegowici. Gdy jechałem do Kamieńca Podolskiego, a papież dowiedział się o tym, dał mi przez swojego ówczesnego sekretarza, ks. Mieczysława Mokrzyckiego, dosłownie worek różańców.   
  
Pamiętam, jak w kamienieckiej katedrze rzucałem je z ambony, mówiąc, że to różańce od Ojca Świętego. Zrobiłem zdjęcia wiernych i obiecałem im, że papież je zobaczy. Dotrzymałem słowa: w Castel Gandolfo znalazłem się blisko Ojca Świętego i udało mi się je pokazać.   
  
**– Miał też Ksiądz okazję być blisko papieża podczas pielgrzymek i konferencji prasowych...**   
  
– Stało się to możliwe, od kiedy posiadam stałą akredytację w watykańskim biurze prasowym. Szczególnie zapamiętałem jedną z konferencji, na której Jan Paweł II poklepał mnie po twarzy. Byłem wśród samych Włochów, bo bardzo mocno wszedłem w tamtejsze środowisko dziennikarskie, a on gdy zobaczył „swojego”, właśnie tak zareagował.   
  
Z czasem zostałem zaliczony do „volo papale”. Razem z około 70 innymi dziennikarzami podróżowałem tym samym samolotem co Ojciec Święty, brałem udział w konferencjach prasowych na pokładzie. Towarzyszyłem papieżowi w pielgrzymkach do Ziemi Świętej, do Lourdes, do Fatimy, do Turcji. Teraz, w pewnym sensie, też podróżuję z Janem Pawłem II – od czasu beatyfikacji docieram do parafii w całej Polsce i Włoszech z jego relikwiami. Są to włosy, które zostały ścięte na tydzień przed śmiercią papieża. Otrzymałem je od kard. Dziwisza.   
  
**– Co najbardziej z podróży z Janem Pawłem II utkwiło Księdzu w pamięci?**   
  
– Jeśli chodzi o samą podróż, to lot nad Hiszpanią, gdy towarzyszące papieskiemu samolotowi, samoloty F 16 „podlatywały” w szyku w stronę okienka, przy którym siedział Ojciec Święty. On błogosławił pilotom, a oni odlatywali. To było niezwykłe i poruszające.   
  
Natomiast z wydarzeń o wymiarze religijnym najmocniej zapamiętałem pielgrzymkę do Ziemi Świętej, a tam mszę św. odprawianą w Wieczerniku. I sytuację, gdy Ojciec Święty, bardzo już schorowany, oznajmił, że nie wraca do Rzymu, póki nie wyjdzie na Golgotę. Nie było tego w planie, jednak on postanowił dotrzeć na miejsce ukrzyżowania Chrystusa. Wrócił do Bazyliki Krzyża i sam, bez niczyjej pomocy, pokonał strome schody…To była jego Droga Krzyżowa.   
  
Rozmawiała Barbara Rotter-Stankiewicz

**POLSKIE SERCA W RZYMIE**

Jutro wieczorem w bazylice Nicola de Carcere ks. Cielecki będzie przewodniczył dziękczynnej mszy św. i procesji, która wcześniej wyruszy sprzed kościoła polskiego. Włosi będą w niej nieśli wizerunek Matki Bożej z Niegowici, obrazy św. Jana Pawła II i [Jana XXIII](http://www.dziennikpolski24.pl/tag/jana-xxiii.html?utm_medium=alz&utm_source=dziennikpolski24.pl&utm_campaign=artykul), relikwie, a także kwiaty i serduszka, które ks. Jarosław przywiózł z rekolekcji od dzieci z Podhala.